

# Poezja nie nawraca despotów. Ale pomaga ludziom

Z Krystyną i Ryszardem Krynickimi rozmawiają Katarzyna Wójcik, Witold Bereś i Krzysztof Burnetko  
Zdjęcia: Joanna Helander (za łaskawą wiedzą i zgodą)

**Witold Bereś:** Czy jest jakaś chwila, o której oboje Państwo moglibyście opowiedzieć, że się pamiętacie po raz pierwszy? Chwila takiego ważnego spotkania...

**Ryszard Krynicki:** To może ja wyjdę...

**Krystyna Krynicka:** Poznała nas Krystyna Kofta, byliśmy na studiach w jednej grupie. Poznała nas w Poznaniu, w sklepie. Z czekoladkami.

**RK:** Dokładnie to było tak, że spotkaliśmy się na ulicy z Krystyną Koftą i ona mi powiedziała: chodź...

**KK:** ...bo ja akurat urządzałam sylwestra...

**RK:** ...chodź ze mną, bo sylwester... No i wtedy...

(Uśmiech).

## ARTEFAKTY

**Katarzyna Wójcik:** Chcemy pokazać Państwu kilka dziwnych eksponatów. Jeden wygrzebałam w swojej biblioteczce. To antologia współczesnej poezji polskiej, którą wydała niemal pół wieku temu londyńska oficyna Puls. Formalnie stworzył ją Stanisław Barańczak, ale on sam pisze we wstępie, że gdyby nie Pan, toby nie wyszła. Pamięta Pan historię związaną z jej wydaniem?

**RK:** Dawno tego tomu nie miałem w ręku... Pani ma egzemplarz oprawiony, on w oryginale wyglądał inaczej. Ach, bo to jest jakieś podziemne wydanie – przedruk emigracyjnego z wiosny 1989 roku, Wydawnictwo Niezłomne.

Jeszcze na początku lat 70., jak zelżała cenzura, chcieliśmy ze Staszkiem wydać antologię polskiej poezji współczesnej, nam bliskiej. Początkowo nawet pomysł podjęło Wydawnictwo Poznańskie. Ale w końcu zrezygnowało, niestety. A tę antologię ułożył Stanisław Barańczak.

**Krzysztof Burnetko:** Zrezygnowali ze względu na to, jakie wiersze chcieliście tam zamieścić, czy też ze względu na wasze nazwiska jako autorów?

**RK:** Myślę, że rolę odegrało jedno i drugie. Chociaż, jak mówię, to był początek lat 70., chyba nawet 1971 rok. Wtedy akurat nasze

nazwiska jeszcze nie były tak wrogie. Trochę tak, ale...

**KB:** A kiedy się stały wrogie? Kiedy Pan się stał dla PRL-owskiej władzy podejrzany?

**RK:** Problemy z cenzurą miałem, szczerze mówiąc, niemal od początku. A w każdym razie od 1968 roku, bo wtedy cenzura zdjęła mój wiersz, który miał być wydrukowany w listopadowym numerze miesięcznika „Nurt”. Pismo to ukazywało się w Poznaniu i obaj ze Staszkiem z nim współpracowaliśmy. Staszek nawet redagował tam przez pewien czas dział poetycki. Wiersz został zdjęty, bo zbliżał się kolejny zjazd partii i cenzura uznała, że ten wiersz jest aluzyjny. I że tam są aluzje. To był wiersz *Odkrycie Ameryki* – jeśli dobrze pamiętam... Potem zmieniłem mu tytuł na *Nasz specjalny wysłannik*...

**KW:** I stąd jest ten przypis z podwójną datą „1968, II-IV 72” – głowiłam się, jaka historia się z tym wiąże.

**RK:** Wiersz miał się ukazać w listopadowym numerze miesięcznika „Nurt”, został zdjęty przez cenzurę itd., itd.

**WB:** Zastanawiam się, jak odtworzyć myślenie cenzora, co go mogło tu zirytować...

**KB:** „Z białego domu o czerwonych szybach”. To pierwszy wers – już wystarczy.

**WB:** To prawda, „Białym Domem” nazywano wtedy gmach partii komunistycznej w Warszawie.

**KK:** Tak, nie musiało być nic więcej.

**KB:** Zwłaszcza że dalej jest: „Z białej kopalni, z jej czerwonych szybów”...

**WB:** Po tym zdaniu już nie mogło być inaczej. Przecież cenzorowi musiało się to skojarzyć z Gułagiem!

**KB:** Ja też przyniosłem dwie książeczki wydane poza cenzurą. Pierwszą – *Nasze życie rośnie*, opartą na edycji Instytutu Literackiego paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia – wydrukowała Krakowska Oficyna Studentów w 1980 roku. Pamiętam: kupiłem ją na Grodzkiej, gdzie po Sierpniu w bramie do jednego z wydziałów UJ, skądinąd naprzeciwko ówczesnego kolegium do spraw wykroczeń, funkcjonował teoretycznie

nielegalny kramik z publikacjami drugiego obiegu. Uwagę zwraca to, że tę drukowaną na powielaczu i podziemną przecież książkę udało się pięknie zilustrować rysunkami Jana Sawki.

Drugi tomik też ma krakowską historię. To Pana zbiór *Niewiele więcej. Wiersze z notatnika 78/79* przepisany ręcznie dość niezdarłą kaligrafią na kratkowanych kartkach szkolnego zeszytu. Byłem wtedy uczniem liceum, musiała to być druga klasa, bo rzecz pochodzi z 1981 roku. Ktoś musiał mi pożyczyć ten tom, wydany wtedy też przez KOS, a że nie mogłem go sobie zatrzymać, bo rano następnego dnia musiałem oddać, więc w całości skopiowałem.

RK: Pan to sobie przepisał?

Ryszard Krynicki: To, że sztuka, poezja może coś zmienić, jest marzeniem poetów. Ale nie sądzę, żeby poezja mogła coś zmienić w rzeczywistości, natomiast może coś zmienić w ludzkich umysłach. Może coś zmienić w nas samych. Po prostu.

KB: Tak.

RK: Bardzo mnie to wzrusza.

KB: Przecież taka praktyka była wówczas częsta wobec dość ograniczonej dostępności do pozacenzuralnych wydawnictw. Więc to też jest bibuła.

RK: Nie zdążyłem przygotować moich książek wydanych albo jako samizdaty, albo w podziemiu. Było tego nieco.

KW: Ja mam jeszcze jeden tom, który wypożyczyłam z Biblioteki Jagiellońskiej: *Pęd pogoni, pęd ucieczki*. I, prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy to oddać.

RK: Koniecznie proszę oddać!

WB: Te ilustracje, a raczej wklejki, są niesamowite.

RK: Tyle że to książka, w której są daleko posunięte ingerencje – niestety – redaktora. Choć oczywiście cenzury też. Te wklejki wydawca dodał trochę mi na złość, bo chciałem, żeby tam były rysunki mojego przyjaciela Andrzeja Bereziańskiego. Lecz zamiast nich dano zdjęcia rzeźb autorstwa pana Ryszarda Zamorskiego – osobiście mi nieznanego. Ale kilka lat temu wydałem ten tom w takim mniej więcej kształcie, w jakim miał się ukazać pierwotnie.

KK: U Artura Burszty w Forcie Legnica.

RK: Wtedy to już chyba nie Fort Legnica, tylko Fort Literacki, bo te nazwy się zmieniały. Ale w każdym razie Artur Burszta to wydrukował – i tam są już reprodukcje rysunków Andrzeja. Jak to znajdę, podaruję pani.

KW: Bardzo dziękuję.

KB: Pan wydał też wtedy, w jednym egzemplarzu – jak głosi legenda, tom złożony

z wyklejanek z PRL-owskich gazet. Skąd taki pomysł?

KK: To nosiło tytuł *G*. Kilka lat temu wyszło ponownie nakładem Muzeum MOCĄK dzięki Maszy Potockiej.

RK: To był mój kilkuletni projekt – że użyję tego popularnego obecnie słowa. Takie słowne kolaże. Książka – to może za dużo powiedziane... Raczej coś, co przypominało książkę. I rzeczywiście w jednym egzemplarzu. Zacząłem to kleić chyba w 1967 roku, a skończyłem w styczniu 1971 roku. Ta data jest istotna. Jak była okazja, pokazywałem to przyjaciołom. A pierwszymi, którym to pokazałem, byli Anna i Stanisław Barańczakowie. I po jakimś czasie, chyba w marcu albo w kwietniu tegoż 1971 roku, Staszek przysłał mi swoje kolaże. Były podobnie zrobione jak moje, tylko że Staszek zrobił je na luźnych kartkach i nie jako książkę, tylko taki zbiór. I nie nadał im tytułu. Ale zachowałem je w takiej kolejności, w jakiej Staszek mi to przedstawił. To moje *G* doczekało się więc literackiego rodzeństwa.

KK: Ale ten egzemplarz Staszka się chyba nie zachował?

RK: Zachował, tylko muszę go znaleźć.

WB: Tym samym odkryliśmy nowy tomik Stanisława Barańczaka, którego jeszcze nikt nie widział – poza Państwem.

RK: Tak, którego nikt nie widział. Chciałbym to opublikować. Tomik to za dużo powiedziane... Obie te książki ukazały się w formacie zbliżonym do A4. U Staszka to jest dokładnie format A4, bo naklejał wszystko na kartkach maszynopisu. U mnie tłem jest papier pakowy. A kolaż Staszka sam chciałbym wydać w a5, bo wydaje mi się ważne, by go upublicznić.

WB: Ostatnio rozmawialiśmy między sobą, że przydałoby się napisać historię kultury polskiej poprzez wydawnictwa nieoficjalne i podziemne. Bo to naprawdę był fenomen...

**PRL NUDNY, PRL SZARY**

KB: Musiało być coś niesamowitego w Poznaniu tamtego czasu, skoro pojawiały się tam takie pomysły.

RK: Ja nie jestem Wielkopolaninem. W Poznaniu mieszkałem od czasu studiów, czyli od 1961 roku. A ze Staszkiem poznaliśmy się kilka lat później, około 1964 roku, jeśli dobrze pamiętam.

KK: Staszek był młodszy i Ania była młodszą, ale w tym samym czasie studiowali i byli w Kole Polonistów.

KB: Jaka była ta Polska wtedy?

RK: Szary PRL.

KB: Ale jakoś próbowaliście w niej się znaleźć, dawać radę, coś robić.

KK: Ale to jest normalne. Każdy żyje w takich, a nie innych czasach. Nie ma niczego w zapasie. Jakoś się żyje. Gorzej lub lepiej.

RK: Pisaliśmy wiersze. Po prostu. Jaka była Polska? No, socjalistyczna, ale to nie był, jak wiadomo, prawdziwy socjalizm.

### **Poezja żywa**

*Henrykowi Wańkowi*

Poezja – jest  
jak transfuzyjna krew dla pracy serca:  
choćby dawcy już dawno pomarli  
w nagłych wypadkach, to ich krew  
żyje – i cudze krwiobiegą spokrewnia,

i cudze ożywia wargi.

### **Faszyści zmieniają koszule**

Faszyści znowu zmieniają koszule.  
Czarne koszule zmieniają na białe godziny,  
na białe plamy w pośmiertnych gazetach opustoszałego miasta,  
z którego stronic wywabiono ostatnie ślady krwi  
nie przemienionej w sztandar.

Rozprysnięty mózg zmiażdżonego gąsienicami czołgu zwierzęcia,  
rozprysnięty mózg wybrzeża,  
rozprysnięty mózg oceanu,  
rozprysnięty mózg tymczasowego świata,  
faszyści znowu zmieniają koszule  
swoje i swoich ofiar.

Na białych koszulach mniej widoczne są ślady mózgu,  
na czarnych koszulach mniej widoczne są ślady krwi.

Faszyści znowu zmieniają pośmiertne koszule tymczasowego świata  
i odbierają z przechowalni swoje ochronne, czarno-białe  
sztandary,  
które nawet jako nekrologi bywają fałszywe.

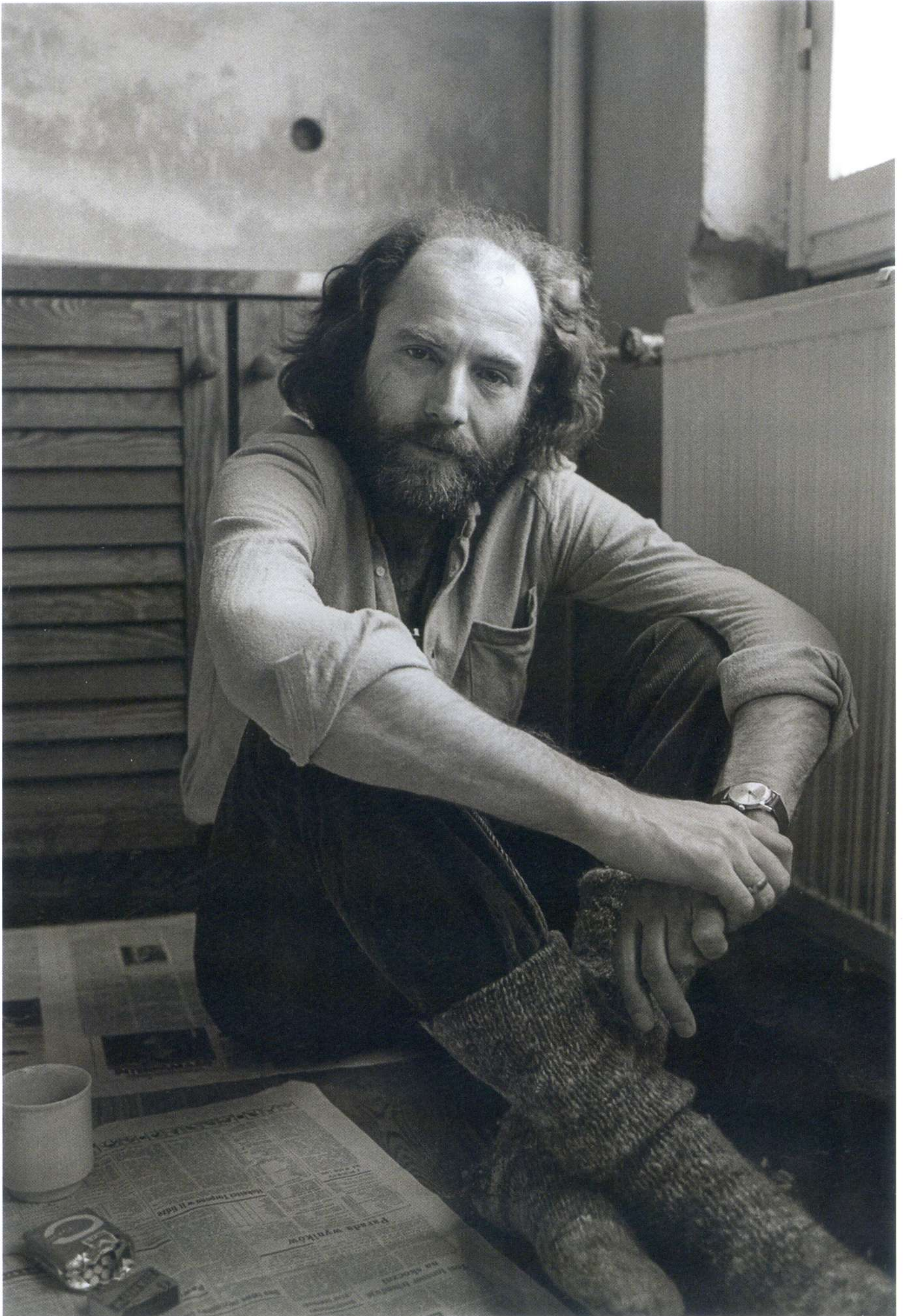
### **Przechodząc obok**

Przechodząc obok podmiejskiego domu  
widzę przelotnie przez otwarte okno  
starca, jedzącego samotnie  
przy jasno oświetlonym stole.

Kto mi dał prawo,  
by się zastanawiać  
czy on, który teraz łamie i spożywa chleb,

kiedykolwiek musiał się zapierać  
przyjaciół lub siebie,  
żeby przeżyć,  
czy na jego rękach nie ma cudzej krwi,

czy jego twarz  
nigdy nie została opluta?



**KB:** Otóż właśnie – rozmawiamy w Święto Pracy. Jak Państwo traktujecie 1 maja?

**KK:** Dawno temu na 1 maja zawsze umawialiśmy się z Anią i Staszkiem Barańczakami na jakieś wycieczki. Nasze dzieci były w tym samym wieku.

**WB:** Marek Edelman opowiadał nam często taką wzruszającą historię, że oni nawet w getcie spotykali się 1 maja w jakiejś piwnicy i śpiewali pieśni.

**KK:** Moja córka pracuje w bibliotece im. Medema w Paryżu, gdzie Marek Edelman jest świętą postacią. To jest biblioteka związana z kręgiem Bundu, starej żydowskiej partii robotniczej. Przyjaciele Marka Edelmana, którzy tam pracowali, już nie żyją, ale przez całe lata prowadzili ją ci starzy bundowcy. Więc jego ideały są tam pielęgnowane do dzisiaj.

**WB:** A w Pani socjalizm tkwił kiedyś, choćby tak ciut?

**KK:** Ja jestem przede wszystkim anarchistką. Ale zdecydowanie mam lekkie sympatie raczej socjalistyczne niż inne. Ale to święto? To wolny dzień.

**WB:** A Pań miał w sercu czasami sympatie lewicowe, anarchistyczne?

**RK:** Naturalnie, że tak.

**KK:** Ty jesteś konserwatysta...

**RK:** To opinia mojej żony. Ja z przekonania... tak, chyba jestem socjalistą właśnie. Z jakąś tam domieszką anarchizmu. Anarchosocjalizm to się chyba nazywa. Słowo „socjalizm” w tym jest mi bliższe.

**KK:** Nasza córka jest skrajną socjalistką.

**WB:** Nas ciekawi próba odtworzenia ówczesnego stanu umysłu i serc. Pamiętam świadomie dopiero lata 70. tamtego wieku, PRL czasu Edwarda Gierka. Pamiętam, że to było bardzo nudne. Byłem przerażony tym, że zawsze będę mieszkał w takim nudnym kraju, w którym jedyne ciekawe wiadomości były ze świata, bo w Polsce zdarzał się tylko wytop surówki.

**KB:** A przecież Gierek to niby otwarcie na Zachód. Wcześniej, właśnie w latach 60., był Władysław Gomułka i pewnie jeszcze większa nuda i szarzyzna.

**WB:** A Wy piszecie wiersze, jesteście artystami. Jak odbieracie tamtą Polskę? To jest dla Was problem czy życie obok tego?

**RK:** Nie, naturalnie, że to jest dla nas problem, bo chcielibyśmy, żeby ona była inna.

**KW:** A z punktu widzenia twórcy – wypowiadam się jako ktoś urodzony już pod sam koniec PRL-u – czy obcując z poezją, pisząc wiersze, mieliście nadzieję, że rzeczywiście poezja może coś zmienić, uratować umysły i serca ludzkie zarażone propagandą? Zrobił Pan kolaż zlepiony z haseł propagandowych. Czy mieliście nadzieję, że ludzie to widzą? Była w ogóle taka nadzieja, że sztuka, poezja może coś zmienić?

**RK:** To jest marzenie poetów. Nie sądzę, żeby poezja mogła coś zmienić w rzeczywistości,

natomiast może coś zmienić w ludzkich umysłach. Może coś zmienić w nas samych. Po prostu.

**KK:** A poza tym proszę pamiętać, że młodzi ludzie w jakimś okresie nie mają takich samych doświadczeń. Jeden jest z domu konserwatywnego, inny jest z domu działacza czy członka partii, inny z kompletnie obojętnej i tak dalej. Każdy z nas, wchodząc w dorosłe życie, ma zupełnie inny bagaż doświadczeń.

**RK:** To jest szczególny problem, bo poezja to jest jednak świat osobny. Poezja to jest byt suwerenny. I można być poetą czy bywać poetą, można pisać wiersze, jakby nie zwracając uwagi na rzeczywistość, która skrzeczy. Myślę, że jako bardzo młodzi poeci pewnie pisaliśmy właśnie takie wiersze, które chciały być

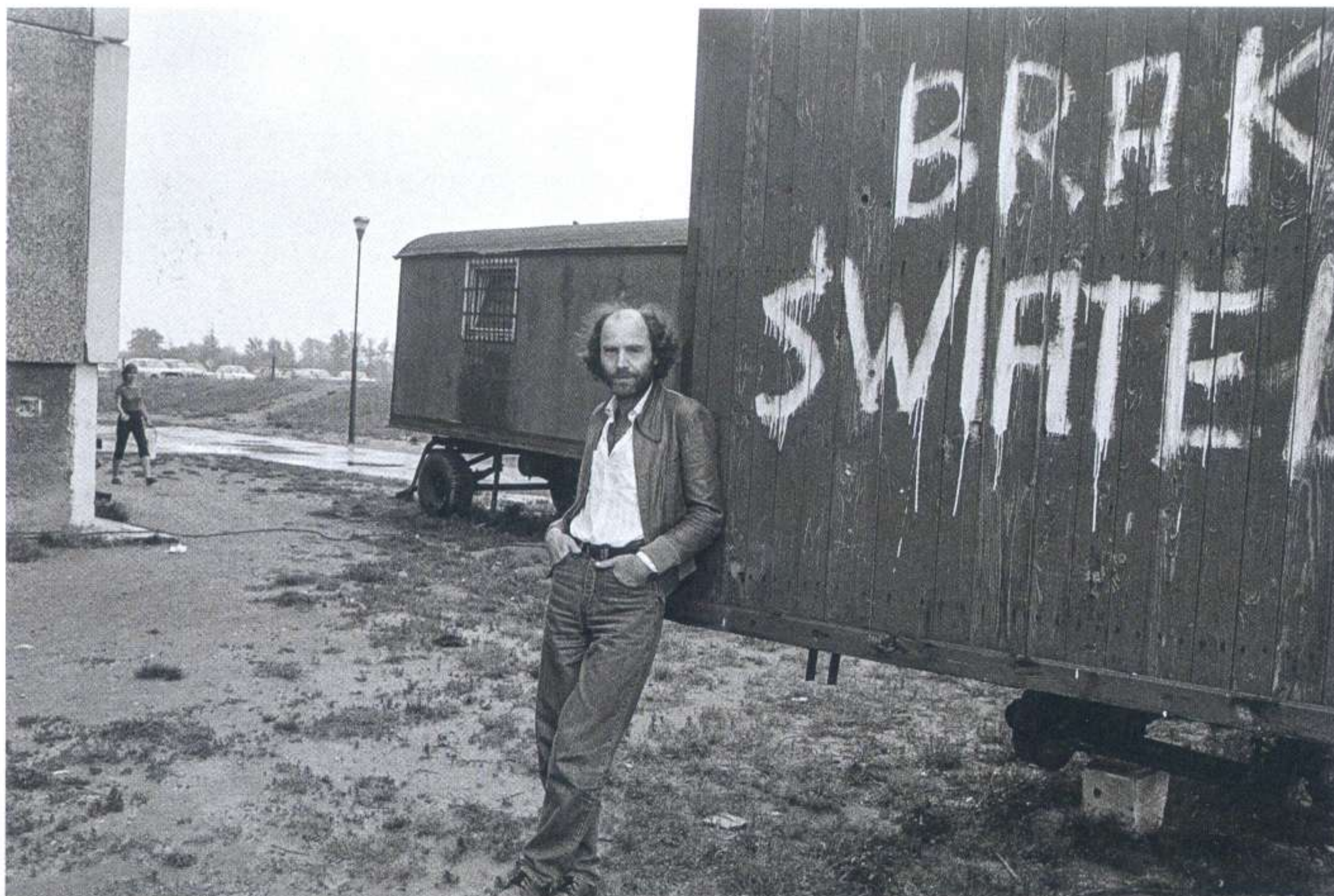
Krystyna Krynicka: Z tym, że system jest nie do zmiany, zgadzali się wszyscy. Ale w rodzinnych rozmowach powtarzało się jedno: przed wojną to był inny świat. Było jasne, że po wojnie było źle – nici przedwojenne były lepsze, wszystko przedwojenne było dobre.

poezją, i dopiero później – w moim przypadku to się zaczęło mniej więcej w 1967 roku – ta rzeczywistość zaczęła doskwierać. Rzeczywistość językowa. Bo wcześniej właściwie rzadko czytałem gazety codzienne. Po pierwsze było w nich mało do czytania. A poza tym to był język propagandy. Ale ten język propagandy zaczął się nasilać po czerwcu 1967 roku, kiedy wybuchła wojna sześciodniowa między Izraelem i państwami arabskimi. To było może mało dostrzegalne, ale jednak. W PRL-owskich gazetach już wtedy zaczął się wątek izraelski, co potem, roku 1968 i w następnych latach się przerodziło w otwarty antysemityzm. I wtedy, już będąc poetą, który jest jakoś uwrażliwiony na materię poezji, jaką jest język właśnie, nie można było tego pominąć. Tylko trzeba było znaleźć własny język do powiedzenia tego, do wyrażenia swojej niezgody, swojego sprzeciwu.

**WB:** A jak Pani odbierała Polskę peerelowską? Rzecz nie do zmiany, piekło na ziemi?

**KK:** Z tym, że to jest nie do zmiany, zgadzali się wszyscy. Nie mówmy, że ktoś miał wtedy wizję, że system upadnie. Pochodziłam z bezpiecznego i konserwatywnego domu. Nigdy niczego nie pisałam, w związku z tym nie miałam tego typu doświadczeń.

Z kolei wuj w Londynie pracował w BBC, a na dodatek zajmował się tam sowieckimi sprawami. Jak miałam gdzieś wyjechać, to w podaniu o paszport trzeba było wszystko napisać: rodzina za granicą, gdzie kto pracuje i tak dalej. Były specjalne rubryki



w formularzu. Mój ojciec, który wyjeżdżał służbowo, musiał pisać, że brat jego żony pracuje w BBC. Ale w naszych rodzinnych rozmowach powtarzało się jedno: przed wojną to był inny świat. Melony przed wojną podawało się z rumem, a po wojnie z cukrem. Jak babcia robiła makaron, to mówiła: przed wojną był taki specjalny ser, który nazywał się parmezan, i to nim się posypywało makaron. Było jasne, że po wojnie było źle – nici przedwojenne były lepsze, wszystko przedwojenne było dobre. Ciocia, która miała przedwojenną porcelanę, miała piękną porcelanę, a ci, którzy mieli powojenną, mieli okropną porcelanę. Jak brat mamy przysyłał na święta z Anglii czekoladę, to ona inaczej wyglądała niż czekolada ze sklepu. A jak ojciec wyjeżdżał za granicę, to przywoził jakiś ciuch, bo u nas czegoś takiego nie było.

Lecz równocześnie przy dzieciach o polityce się nie mówiło. Gdy umarł Stalin, to ja nie wiedziałam, kto to był. Chodziłam wtedy do przedszkola, urodziłam się w Kórniku, jak Wisława Szymborska – w domu z tego samego okresu, bo to były domy tej samej fundacji, tylko że mój był po drugiej stronie arboretum. Ale to niestety jest jedyne podobieństwo...

I kiedy umarł Stalin, nie wiedziałam, dlaczego dzieci w przedszkolu płaczą. Przyszłam do domu, zapytałam i natychmiast mnie zbyto, że trzeba zjeść kolację czy coś takiego. Bo bezpieczniej było przy dzieciach pewnych rzeczy nie mówić. Miałam więc zupełnie inny punkt wyjścia. To były dwa różne światy.

**WB: Drażymy ten PRL – czy ta duszność i ten język, który zaczął się w 1967 roku, nie wrócił w 1976 – w propagandzie po protestach w Radomiu i Ursusie?**

**RK:** Ten język trwał. Kiedy to do mnie dotarło z taką mocą, że wiem, musiałem coś wybrać. Po prostu nie mogłem udawać, że tego nie ma.

#### TRUDNE DZIŚ

**WB:** Konsekwencją tego buntu jest dzisiejszy czas. Mamy wolną Polskę. Nie mamy cenzury, przynajmniej formalnej, ale mamy faktyczną – z odbieraniem dotacji nieprawomyślnym. W dodatku język, który nas coraz częściej otacza, jest czymś tak niepojętym i tak agresywnie wchodzącym w trzewia, że nie umiem sobie z tym dać rady. Dzisiaj Państwo „robicie w kulturze” – piszecie, tworzycie, wydajecie książki. Czy uważacie, że trzeba tę rzeczywistość zmieniać, czy należy ją sabotować? Jak dzisiaj człowiek kultury ma się zachować wobec tej przemożnej językowej agresji, która nas otacza? Czy, na przykład, powinno się tworzyć jakąś wyspę, która by się tej agresji językowej opierała?

**RK:** Te rzeczywistości są mimo wszystko nieporównywalne. Dziś artyści mają jednak wybór i większe możliwości. PRL był systemem, może nie w pełni, ale totalitarnym. Wydawanie własnego pisma w PRL-u było rzeczą niemożliwą. Podobnie wydanie książki, nawet własnym nakładem – choć poeta Andrzej Partum publikował takie książki. Ale one były cenzurowane. Natomiast wydanie książki, która byłaby wolna od cenzury, było rzeczą niemożliwą – do czasu powstania drugiego obiegu. Można było najwyżej opublikować coś bez zgody cenzury w nakładzie 99 egzemplarzy. Ukazywały się takie powielane wydawnictwa. Zwykle jako druki uniwersyteckie czy biuletyny stowarzyszeniowe.

**KK:** Czasami także w klubach studenckich z okazji jakichś spotkań, wieczorów można było coś takiego zrobić.

**RK:** Ludzie, którzy są obecnie u władzy, przynajmniej ta starsza generacja, mentalnie wywodzą się z PRL-u. Stosują dobrze wypróbowane peerelowskie metody, jeśli chodzi o sprawowanie władzy. Zaczynając od języka.

Od tego choćby, że w nazwie partii Prawo i Sprawiedliwość są dwa słowa, które ta partia zawłaszczyła. Podobnie wcześniej było w Rosji sowieckiej – czołowym organem była gazeta „Prawda” niemająca z prawdą nic wspólnego. To się tak zaczyna – od zawłaszczania języka.

**KW: Czy nie jest tak, że współczesny język ma jeszcze inną pułapkę – kompletny brak tabu? Właściwie dzisiaj można pisać o wszystkim i nie ma granicy, która mówiłaby: dosyć. A język współczesnej poezji goni na złamanie karku?**

**KK:** Nie wiem, czy „tabu” jest tu dobrym określeniem. Chodzi może o granice tego, co można, o sposób, w jaki mówimy? Bo język wielu tomików poetyckich jest – mówiąc łagodnie – trudny. Nie trzeba daleko szukać: Krzysztof Siwczyk, którego książki wydaliśmy. Jego język jest bardzo trudny, ale to nie ma nic wspólnego z przekraczaniem jakiegoś tabu.

**KW: Chodzi mi o dotykane spraw, o których pewna przyzwoitość nie pozwala mówić. Albo raczej: że w poezji nie powinno się o tym mówić w taki sposób. Na przykład wulgaryzmy.**

**KK:** Zawsze były.

**RK:** Żeby nie szukać daleko – w poezji po 1956 roku Andrzej Bursa. Ale nie on jeden. To akurat było całe pokolenie, które nazywano pokoleniem „Współczesności” – od tytułu pisma. Jednym z aktywniejszych poetów tego środowiska był Roman Śliwonik. I przede wszystkim Stanisław Grochowiak. Wydaje mi się, że to wtedy się zaczęło. Jakby programowo. Obalanie różnych tabu było od tamtego czasu widoczne w twórczości wielu poetów, jakby ta granica była coraz dalej przesuwana. Ale byli poeci, którzy tego unikali. Z których poezji mało można się o tych granicach dowiedzieć. Chociażby w poezji Zbigniewa Herberta nie ma tej bebechowatości – jak to popularnie kiedyś określano. Myślę, że to jest naturalny proces. Być może tak się dzieje, gdy ktoś chce szybciej zaistnieć jako poeta czy pisarz, albo w ogóle artysta, w tej magmie twórców – bo jest przecież bardzo wielu poetów, bardzo wielu artystów. Żeby się wyróżnić, trzeba więc szukać coraz radykalniejszych środków wyrazu.

**a5**

**WB: A teraz pytanie banalne, ale nieustająco ważne: czym się Państwo kierujecie, gdy dostajecie, jako prowadzący oficynę a5, tomik poetycki z propozycją wydania? Co musi zagrać, co się musi pojawić w głowie, w sercu?**

**RK:** Trzeba zacząć od tego, że my zwykle sami staramy się dotrzeć do autorów. W drugą stronę. Oczywiście wydajemy też książki, które nam proponują poeci...

**KK:** ...ale rzadko.

**RK:** ...jednak przede wszystkim to my staramy się dotrzeć do autorów, których cenimy, którzy są nam bardzo bliscy.

**KW: Czy tak samo jest z tekstami tłumaczo-**

**RK:** Tak, jak najbardziej.

**KK:** Lecz tego wydajemy znacznie mniej, bo o wiele trudniej wydać tłumaczenie. Mówię o kosztach.

**RK:** Ale też zawsze tak było w naszym wydawnictwie – mnie interesują poeci, którzy tłumaczą.

**KK:** I wydawaliśmy tłumaczenia naszych poetów. Na początku przede wszystkim Barańczaka. Którego, jak wiadomo, tłumaczył masę, szybko i świetnie.

**WB: Wielką chwilą wydawnictwa a5 była na pewno, żartobliwie mówiąc, tragedia sztokholmska Wisławy Szymborskiej... Pamiętacie, jak na to zareagowaliście?**

**RK:** Bardzo dobrze pamiętamy. O Nagrodzie Nobla dla Wisławy dowiedzieliśmy się z nagrania na automatycznej sekretarce. Wracamy do domu i tam się odzywa z urzędnika nazywanego kiedyś automatyczną sekretarką – teraz chyba to jest niepoprawne politycznie? – głos naszego przyjaciela Bo Perssona ze Sztokholmu, czy wiemy, że Wisława Szymborska dostała Nagrodę Nobla. To była godzina 13.00, 3 października 1996 roku. Dokładnie pamiętam, bo tego dnia właśnie o 13.00 wróciliśmy do domu. Oczywiście ogromnie się tym ucieszyliśmy.

**KK:** Ja, jako jej wydawca, byłam przerażona.

**RK:** Przede wszystkim się ucieszyliśmy, że Wisława, którą ogromnie cenimy, kochamy, właśnie ona dostała tę nagrodę. Ale nie spodziewaliśmy się, co to będzie oznaczać dla wydawnictwa. Tego dnia wieczorem...

**KK:** ...wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy do Zakopanego.

**RK:** Nocnym pociągiem do Zakopanego, ale jeszcze wcześniej telewizja poznańska zaprosiła mnie do studia...

**KK:** Myśmy wtedy mieszkali nadal w Poznaniu. Okazało się, że telewizja, która bodajże dwa lata wcześniej zorganizowała wieczór poświęcony Barańczakowi, w którym Szymborska brała udział, nie miała już taśmy z nagraniem, bo nagrano na niej coś innego. Wcześniej był wieczór Szymborskiej w ramach tak zwanych „Czwartków literackich” i tego nagrania też nie było. Telewizja literalnie nie miała nic, bo ze względów oszczędnościowych taśmy były kasowane i używane ponownie.

**RK:** W każdym razie zaproszono mnie tam na krótką rozmowę. Nawet sobie zażartowałem, że teraz będzie spór między Kórnikiem a Bninem, gdzie Wisława się urodziła.

**KK:** I tak było. Ten spór trwa do dzisiaj. Tymczasem Wisława się urodziła pomiędzy Kórnikiem a Bninem, w miejscu, które się nazywa Prowent. To nie jest miejscowość, tylko zespół budynków wcześniej należących do zamku, a później do fundacji. Administracyjnie to był wtedy Kórnik.

**RK:** To do dzisiaj dla mnie nie jest jasne... Ale nieważne. W każdym razie jest Kórnik i Bnin, bo jak się czyta biogramy Wisławy



Szyborskiej, to w wielu z nich jest, że się urodziła w Bninie, a nie w Kórniku.

**WB: A czemu Pani była przerażona?**

**KK:** Oczywiście, to tylko żart. Ale jakoś przewidziałam to, co się działo później. Jak wiadomo, Wisława nie lubiła, żeby na rynku było za dużo jej książek. Wydawaliśmy wtedy *Koniec i początek* i pytaliśmy ją o każdy dodruk, czy możemy to zrobić czy nie. A ona długo się zastanawiała, czy można. Akurat wytargowaliśmy dodruk, gdy dostała tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

**RK:** Przypomnijmy, że *Koniec i początek* się ukazał w 1993 roku. Opublikowaliśmy wtedy dwa wydania tego tomu, bo pierwszy nakład, który był spory, chyba pięć tysięcy egzemplarzy, rozszedł się szybko.

Ryszard Krynicki: O Nagrodzie Nobla dla Wisławy dowiedzieliśmy się z nagrania na automatycznej sekretarce.

**KK:** To był spory nakład, bo to już były czasy, gdy poezja trudno się sprzedawała.

**RK:** W tym czasie większość wydawnictw, które wydawały dużo poezji – Wydawnictwo Literackie, Czytelnik...

**KK:** ...PIW...

**RK:** ...nagle, żeby sobie poradzić na wolnym rynku, przestały poezje wydawać albo wydawały jej po prostu mniej.

**KK:** Zwróciły się w stronę literatury popularnej. Sprzedawały takie tytuły w nakładach po 100, 200 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie duże wydawnictwa drukowały kryminały i amerykańskie powieści szpiegowskie. No i poradniki, na które się wtedy wszyscy rzucili.

**RK:** Poezje wydawały przede wszystkim małe oficyny, takie jak my. Po 1989 roku powstało ich wiele, ale większość, niestety, już nie istnieje. My, jakimś cudem, jeszcze żyjemy. Ale wracając do *Końca i początku* – były dwa nakłady w 1993 roku, potem z okazji doktoratu *honoris causa* przyznanego Szyborskiej przez UAM w Poznaniu opublikowaliśmy nowy nakład. To było w 1995, czyli na rok przed Noblem. Ten nakład był jeszcze w księgarniach.

**KK:** Ale resztki, bo to był mniejszy nakład, dwa tysiące egzemplarzy.

**RK:** Trzy, moim zdaniem. W każdym razie książka jeszcze była w księgarniach i zniknęła w ciągu jednego dnia.

**KK:** Mieliśmy u siebie, nie wiem, czy 200 egzemplarzy. Ale wtedy zaczęły się telefony. Trwały targi frankfurckie i Ars Polona, która prowadziła tam polskie stoisko, zadzwoniła, żebyśmy przysłali im samolotem trzydzieści egzemplarzy, bo jedyny tomik, który mieli, ktoś im ukradł, gdy pojawiła się wiadomość o nagrodzie.

**RK:** Jakiś dziennikarz.

**KK:** Jakiś dziennikarz norweski czy duński...

**RK:** ...on się potem tym chwalił, więc było wiadomo.

**KK:** Wysłaliśmy więc tę paczkę Ars Polonie, ale u nich nikt nie potrafił o Szyborskiej niczego powiedzieć. Radziłam im, żeby zaprosili Karla Dedeciusa, który był jej tłumaczem i mieszkał we Frankfurcie, ale to wszystko nie bardzo działało. I wtedy pani pracująca w księgarni Znak na Sławkowskiej... jak ona się nazywała? Nie przypomnę sobie w tej chwili...

**KB: Pani Jola Podstawska. Teraz prowadzi małą księgarenkę na Stradomiu.**

**KK:** O, tak! Jako bardzo przytomna osoba natychmiast do mnie zadzwoniła i poprosiła, żebyśmy jej wysłali całą resztę *Końca i początku*, która była w magazynie. Wysłałam jej to więc osobiście pociągiem, a ona sama to odbierała w Krakowie. A my pojechaliśmy do Wisławy, prosić ją o zgodę na dodruk i gratulować oczywiście.

**RK:** Chronologicznie to było tak, że w dniu, kiedy Akademia Szwedzka poinformowała, że nagrodę w roku 1996 dostanie Wisława Szyborska, pojechaliśmy wieczorem do Zakopanego.

**KK:** Ale przedtem wysłaliśmy tej piekielnej Ars Polonie książki i wysłaliśmy do pani Joli Podstawskiej. To było wszystko przed naszym wyjazdem.

**RK:** Ale zrobiliśmy jeszcze jedną rzecz, bo zapytaliśmy w drukarni o możliwość dodruku.

**KK:** Oczywiście, to było istotne. W tamtych czasach – a był to początek kapitalizmu, dość brutalny – jak się zamawiało książkę w drukarni, trzeba też było u niej najpierw kupić papier. My byliśmy bez grosza. Załatwiłam jednak z drukarnią, że oni nam to wydrukują, a my im zapłacimy za papier i za druk dopiero potem. Drukarnia nie wyszła na tej umowie źle, niemniej wtedy zachowała się szlachetnie, bo przecież nikt nie wiedział, jak będzie. Wszyscy mi mówili: ostrożnie zrób nakład! Tymczasem nie miałam wielkiego pola manewru, bo drukarnia i tak nie była w stanie zrobić więcej niż pięć tysięcy jednorazowo, ponieważ wtedy były kłopoty z papierem, z tekturą na okładki, z wszystkim. A chodziło przecież o to, żeby zrobili już, natychmiast. I drukarnia tego cudu dokonała, a kiedy kończyła nakład, to ja stałam na rampie, a pod nią czekała kolejka odbiorców. Ze mną stało dwóch drukarzy w roli ochroniarzy, bo sprzedawałam to za gotówkę, więc oni mnie i tych pieniędzy strzegli oraz powtarzali: niech się pani nic nie boi. Tak to wówczas wyglądało. Gdybym nie wzięła tych pieniędzy od razu, tobym ich nigdy w życiu nie dostała.

**WB: Rekiny kapitalizmu...**

**KK:** To już robiłam sama, bez męża. Ryszard się do tego nie nadawał. Mogłam tak handlować tylko w towarzystwie drukarzy. To było w drukarni uniwersyteckiej w Poznaniu,

### **Silniejsze od lęku**

„Czym jest poezja, która nie ocala  
narodów ani ludzi?”

Czesław Miłosz

Czym jest poezja, co ocala?  
Jedynie imiona, cienie  
ludzi i rzeczy?

Czym więcej być może, jeżeli nie trwożnym  
jak bicie śmiertelnego serca,  
silniejszym od lęku przed nędzą i śmiercią  
głosem

sumienia? którego narody i ludzie,  
którego nieludzkie wojny i pogromy  
nie potrafią zabić ni

zniweczyć?

### **Buddo, Chrystusie**

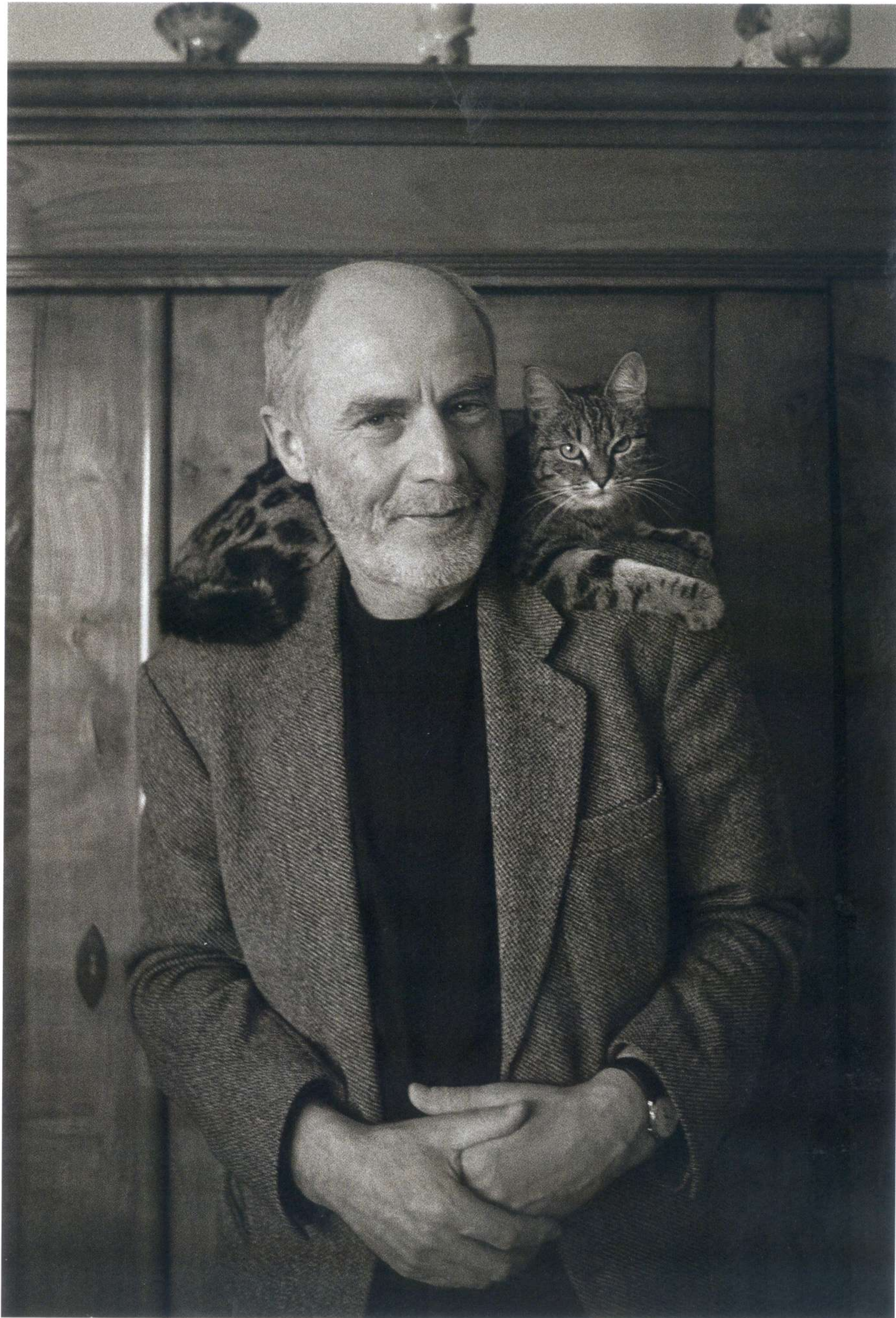
Buddo, Chrystusie,

nadaremnie się ukrywasz  
w tylu wcieleniach

### **Dotknąć**

„Dotknąć istoty rzeczy”.  
Śniłem już kiedyś,  
że dotykam istoty rzeczy.  
Po omacku, od środka,

wewnątrz kamienia.



której chyba już nie ma. Była niedaleko obserwatorium astronomicznego, na Grunwaldzie, niedaleko naszego starego mieszkania.

**RK:** W każdym razie pojechaliśmy nocnym pociągiem do Zakopanego, do Astorii, żeby pogratulować Wisławie Szymborskiej i zapytać ją o zgodę. Tam się kłębił tłum...

**KK:** ...dziennikarzy i przyjaciół.

**RK:** Szczęśliwie Wisława znalazła dla nas chwilę i nawet zachowały się zdjęcia z tego spotkania. No i wróciliśmy szybko do Poznania.

**KK:** Tego samego dnia, najbliższym pociągiem. Po czym zajęliśmy się wydawaniem książek. I wtedy też Wisława wyraziła zgodę na wydanie wyboru jej wierszy.

**RK:** Wybór myśmy jej wcześniej zaproponowali.

**KK:** Owszem, o tym mówiliśmy wcześniej, ale to miało być od razu, jak najszybciej. No i z tym wyborem też były straszne kłopoty – drukowaliśmy to w Białymstoku, ale ten wybór miał mieć twardą oprawę...

**RK:** Chodzi o *Widok z ziarnkiem piasku*.

**KK:** Musiała być twarda oprawa, obwoluta i opaska z adnotacją o Noblu dla autorki oczywiście. Drukarnia w Białymstoku dała nam mimo wszystko najlepsze terminy i najlepsze warunki. Ale maksymalny nakład, który mogliśmy zrobić, to było dwadzieścia tysięcy. Nie tylko z powodu papieru, ale ta twarda okładka była pokryta papierem, który imitował płótno. Był dramat ze zdobyciem tego w odpowiedniej ilości. Bodajże pierwszy nakład miał kolor brązowy, a potem jakiś czerwonawy, bo nie było wystarczającej ilości papieru na okładkę w jednym kolorze. I to dwadzieścia tysięcy, które nam dostarczali co dwa tygodnie, bo mieliśmy straszną konkurencję – oni jednocześnie robili duży nakład *Pchły szachrajki*. I *Pchła szachrajka* oczywiście była ważniejsza, bo książka dla dzieci miała na pewno nakład wyjściowy pięćdziesiąt czy sto tysięcy. Trudno było wygrać z *Pchłą szachrajką*.

**RK:** Pierwszy dodruk *Końca i początku* ukazał się trzy albo cztery dni po Nagrodzie Nobla.

**KK:** Tydzień. Bardzo szybko, niemniej prasa znęcała się nad nami.

**RK:** Ten pierwszy dodruk to było pięć tysięcy. To się rozeszło...

**KK:** ...w ciągu paru godzin.

**RK:** Zrobiliśmy nowy dodruk. I co jakiś czas zamawialiśmy kolejny. Bo stało się coś niezwykłego – chyba pierwszy raz w Polsce ludzie tak bardzo pragnęli mieć książkę poetycką.

**KK:** Ale Wisławę czytelnicy zawsze kochali.

**RK:** Tak, i to widać.

**KK:** ...po jej niesamowitej popularności. Poeci rzadko są tak popularni, jak była Wisława.

**RK:** Trudno powiedzieć, żeby przed Noblem była poetką popularną, natomiast, jak się popatrzy na nakłady jej książek przed Noblem, to widać, że w latach 70. ubiegłego wieku one systematycznie rosły. Zdarzało się coś, co

w wypadku poezji jest rzadkie – drugie wydanie jakiegoś tomu. Przykładem *Ludzie na moście*. Potem miała jednak długą przerwę. Po *Ludziach na moście* Wisława Szymborska przez wiele lat nie opublikowała nowego tomu. Jej następną książką był wydany przez nas w 1993 roku *Koniec i początek*. Te dodruki natchmiast zniknęły z księgarni. I w związku z tym staliśmy się ofiarą mediów.

**KK:** Dziś by się powiedziało – hejtu. Media katowały nas, że robimy za małe dodruki...

**RK:** ...że książki nie ma, a ona była, tylko natchmiast zniknęła. Pojawiała się i zniknęła.

**KK:** Swoje dokładali wielcy wydawcy – bo co to, takie małe a5, przecież ono się nie liczy na rynku... Już nie pamiętam, czy to szef Czytelnika czy PIW-u ogłosił, że zaprosi panią Szymborską na kawę i zaraz dostanie prawa. Wisława się wówczas zachowała niebywale lojalnie wobec nas – powiedziała, że my jesteśmy jej wydawcami i nawet jak WL chciał wydać jej dwujęzyczny, polsko-angielski tom, to zgodziła się, żeby zrobili to dopiero w następnym roku, a więc kilka miesięcy po nas.

**RK:** Chciałbym pokazać Państwu pewną książkę. To tom wierszy Leszka Aleksandra Moczulskiego. *70 widoków w drodze do Wenecji*. Jeden z pierwszych tytułów a5.

**KB:** To już było legalne czy jeszcze w podziemiu?

**KK:** To już było legalne.

**RK:** Ilustracją w tej książce jest jeden rysunek. Panoramiczny rysunek, który ciągnie się przez całą książkę. Wydaliśmy nawet bibliofilskie wydanie, w którym każda strona to osobna, luźna karta.

**KK:** To było do kupienia tylko w galerii Tadzia Nyczka.

**RK:** Nie, nie było do kupienia.

**KK:** Było, oczywiście...

**RK:** To jest oryginalny rysunek, na każdej stronie inny. Ta książka jest tak właśnie pomyślana...

**KB:** **Kto wpadł na ten pomysł?**

**RK:** Jan Sawka. Poprosiłem go, żeby zrobił rysunki do tej książki, przyjaźnił się z nami – i z Leszkiem, i ze mną. Ten rysunek się ciągnie cały czas, tu nie mamy miejsca, żeby te karty rozłożyć.

**KK:** Kiedyś go rozłożyliśmy w całości.

**KB:** **Ile tytułów a5 wydało przez te 30 lat?**

**KK:** 121 tomików. Madzia Bielska miała numer 121.

**RK:** Pokażę jeszcze pierwszy tom wydawnictwa a5. To *Widokówka z tego świata* Staszka Barańczaka. Tytuł jest wytłaczany, bo kładka jest pomyślana jak widokówka właśnie. Ta pierwsza książka a5, jeszcze nie „Biblioteka poetycka”, ukazała się wiosną 1989 roku.

**KB:** **A więc w podziemiu.**

**RK:** Ta tak – zaczęliśmy ją przygotowywać do druku w 1988 roku, kiedy jeszcze istniała cenzura. To się więc ukazało poza jej zasięgiem. Ona nie jest drukowana, tylko powielana. Tyle że to był powielacz dosyć dobrej

jakości. Okładkę projektował nieżyjący już artysta Jarek Maszewski.

#### **PO CO POEZJA?**

**WB:** Nie wiem, czy zgodzicie się Państwo, ale ten Nobel dla wierszy wielkich, ale równocześnie po prostu zrozumiałych, powiązany na dodatek z osobowością Wisławy Szymborskiej, był gwiazdką z nieba, bo wywołał dobrze rozumianą modę na poezję.

**RK:** Możemy spokojnie powiedzieć, że w tym wypadku Nagroda Nobla zasłużyła na Wisławę Szymborską. Jakoś tak jest, że mało kto pamięta choćby pierwszych laureatów czy też większość laureatów Nagrody Nobla, zwłaszcza poetów. Natomiast ta poezja żyje. Bo jest niezwykła.

**WB:** A jak myślicie dzisiaj jako wydawcy o poezji – jest oczywiste, że poezja nadal będzie żyła i jest potrzebna, ale jest też lęk dotyczący generalnie książki i czytelnictwa, związany chociażby z warunkami rynkowymi czy internetem. Czy są takie niebezpieczeństwa, które na was, jako wydawców, czyhają?

**RK:** Niebezpieczeństwo dopiero się pojawi, kiedy sztuczna inteligencja zacznie pisać wiersze. A może już pisze? Bo że pisać będzie, jestem pewny. Sztuczna inteligencja będzie także tłumaczyć. I nie chodzi tylko o automatyczne tłumaczenia, sztuczna inteligencja to jednak coś innego – sztuczna inteligencja jest jednak inteligencją. Więc ona to robi lepiej.

**KK:** Przede wszystkim jest za mało pism literackich. Jest mało miejsc, gdzie się może pokazać recenzja. Owszem, są portale, gdzie się pisze o książkach, ale recenzje internetowe raz są, a raz znikają. W ogóle, gdy młodzi, nieznanymi poeci piszą, to się chwala, że zamieścili swoje wiersze w internecie i wszystkim się podobały. Tyle że podobały się kolegom i koleżankom czy dalszym znajomym – lecz nie przyjdzie im do głowy, że zanim się wyda książkę, warto sprawdzić odbiór, drukując swoje utwory w piśmie czy prezentując na różnych konkursach... Teraz nie ma takiego zwyczaju, że młody poeta z automatu niejako wysyła wiersze do pisma. Bo tych pism nie ma.

**WB:** Wydawców poezji też właściwie nie ma.

**RK:** Pism literackich jest mało, mają bardzo niskie nakłady i zasięg. Na dodatek są to albo miesięczniki, albo kwartalniki, więc ukazują się rzadko. To nie sprzyja temu, co się kiedyś nazywało życiem literackim. Więc tego życia literackiego właściwie nie ma albo się zaledwie tli. Również nakłady książek poetyckich straszliwie spadły. Kiedyś podstawowy nakład tomu poetyckiego liczył 800 egzemplarzy. Teraz zazwyczaj nie wiemy, w jakim nakładzie książka się ukazuje, bo wydawcy tego nie ujawniają.

**KK:** Ale z tego, co sobie opowiadają, jest to często 200 egzemplarzy.

**WB:** Jaką w związku z tym widzicie przyszłość dla wydawnictwa a5 i jemu podobnych? Będą potrzebne w ciągu najbliższych 10–15 lat?

**KK:** Nie wiem.

**RK:** Naturalnie, że będą potrzebne.

**KK:** Nie wiem, bo... Wydajemy książki od 30 lat, ale to, co się stało z kosztami drukarni w ciągu ostatnich dwu lat, nie zdarzyło się przez całe te trzy dekady. Koszty druku wzrosły nieprawdopodobnie. Podrożał papier, wszystkie tektury okładkowe i tak dalej. Podrożała energia, więc podrożał druk. Jesienią dwa lata temu wydawaliśmy książkę, której druk kosztował 6,50, rok później w lutym sięgał już 12 złotych, a w tym roku wzrósł do 17.

**WB:** Czyli książka musi dzisiaj kosztować w dystrybucji pięćdziesiąt złotych?

**KK:** Warto przy tym pamiętać, że z ceny, która figuruje na książce, 5 procent idzie na podatek VAT i 55 do dystrybutora.

**WB:** Autorzy już w ogóle nie powinni liczyć na żadne honoraria?

**KK:** Szczerze mówiąc, autorzy tomików poetyckich wydawanych w nakładzie kilkuset egzemplarzy nie powinni na nie liczyć, lecz mieć porządne etaty gdzie indziej. Zresztą zawsze tak było. Jak czytam, że ktoś wydał jedną książkę i myślał, że to zmieni jego sytuację finansową, to mnie to śmieszy. Bo jedna książka, nawet jeśli się sprzeda nakład i da to jakieś pieniądze, to one się szybko skończą. Ponadto tomiki poetyckie a przyzwyczajenie się sprzedająca proza to są dwa kompletnie różne światy. Ilu jest w Polsce prozaików, którzy się dobrze sprzedają?

**KK:** Chyba że jakieś romansidła i kryminały. Ale podobno również nakłady kryminałów mocno spadły. Kiedyś były stosowne rankingi, teraz ich nie ma. To też o czymś świadczy.

#### **KULTURA WYŻSZA, KULTURA NIŻSZA**

**WB:** Zauważyłem z przerażeniem, że w największych portalach internetowych, i to poważnych, a nie jakiś plotkarskich, zlikwidowano ostatnio redakcje kultury. W ich miejsce wprowadzono coś, co się nazywa Lifestyle i to są generalnie wiadomości o tym, czy ktoś z kimś i dlaczego. Ale jakieś recenzje książkowe czy teatralne – broń Boże! Czy państwo powinno reagować na takie tendencje i jakoś jednak wspierać kulturę wyższą?

**RK:** Jeśli chodzi o poezję, to mniej więcej tak samo jest na całym świecie. Hans Magnus Enzensberger napisał kiedyś, że w każdym kraju jest mniej więcej 1354 czytelników poezji – i nazwał to stałą Enzensbergera. Jestem tu pesymistą, obawiam się, że tych czytelników plus minus jest znacznie mniej niż 1354. Może w Niemczech nieco więcej... Na pewno we Włoszech, bo tam poezja jest bardzo popularna. A w każdym razie Wisława Szymborska jest najbardziej popularną poetką we Włoszech.

## Milczenie

Jego straszliwe napady gniewu.

\*

Ciężko pracował w lesie, był robotnikiem od wszystkiego. Mnie też chciał wszystkiego nauczyć, bo wierzył, że kiedy znowu wybuchnie wojna, tylko praca fizyczna może mnie uratować. Pamiętaj, oni rozpoznają po rękach – mawiał. Jeśli masz spracowane, idziesz na prawo, jeśli masz delikatne, inteligentne, idziesz na lewo, do łagru albo pod ścianę.

Nauczył mnie orać, żąć sierpem i kosić. Odróżniać rośliny jadalne od niejadalnych. Jadalnych jest więcej, nie zginiesz z głodu – mówił. Uczył mnie łowić ryby, szybko jednak zrezygnował, bo tu okazałem się uczniem wyjątkowo opornym. Pokazywał, jak zbudować szałas, wykopać ziemiankę. Nawet jak krzesać ogień, chociaż jemu samemu nigdy się to nie udało.

Nauczył mnie używać siekiery. Byłem małym chłopcem, a potrafiłem rąbać drewno nie gorzej niż mój wirtualny towarzysz niedoli z *Siedmiu samurajów*. Czy też z *Siedmiu wspaniałych*? Tego już nie pamiętam.

Przed wszystkim jednak, z niezrozumiałych dla mnie do dzisiaj powodów, chciał, żebym nauczył się pływać i przebywać jak najdłużej pod wodą. To może uratować ci życie, kiedy będziesz musiał uciekać – powtarzał.

W czasie moich przedostatnich szkolnych wakacji pracowaliśmy razem w lesie. Dawał mi lżejszą pracę, korowanie. Wychodziliśmy rano z domu, wracaliśmy wieczorem. W drodze powrotnej lubił się kąpać w leśnym jeziorze. Któregoś wieczoru wskoczył jak zwykle na głowę do wody i długo nie wypływał. Myślałem, że przepłynął już do drugiego brzegu i czeka tam na mnie. Obszedłem jezioro dookoła, ani śladu. Jego rzeczy w tym czasie także zniknęły. Obszedłem drugi raz, trzeci, nadaremnie. Nie wiedziałem, co robić. Przerażony, pomyliłem w ciemnościach drogę. Długo błądziłem, zanim trafiłem do domu.

Był tam już, jak gdyby nic. Sam. Mama poszła mnie szukać po nocy. Milczał. Też milczałem. Bałem się cokolwiek powiedzieć.

Tak już zostało.

Niewiele się nauczyłem. Zginąłbym na bezludziu. Zginąłbym w ucieczce.

\*

Wezwany telegramem, pojechałem prosto z dworca do szpitala. Leżał pod namiotem tlenowym. Nie spodziewał się mnie, patrzył na mnie nieobecny spojrzeniem. Wreszcie poznał. Płakał. Jego prawe płuco, odjęte przed kilkoma dniami, wędrowało już po swoich niepewnych, kalekich zaświatach.

Wiersze przytoczone zostały z tomu *Wiersze wybrane* (Kraków 2014), są to więc ich najpóźniejsze – jak dotąd – autorskie redakcje.

**KK:** Nakłady jej książek bywają tam wyższe niż w Polsce!

**RK:** Sytuacja jest na całym świecie mniej więcej podobna, bo taki jest kapitalizm, taki jest rynek.

**KK:** Państwo już ingeruje – dając dotacje. Lub nie dając na pewne tytuły. Bo najpowszechniejszy model polega na tym, że trzeba starać o wsparcie konkretnych tytułów. Wyjątkiem jest chyba Instytut Literatury, bo w jego przypadku pieniądze idą chyba na instytut jako taki, a nie na poszczególne książki, które on wydaje.

**RK:** Mówiliśmy, że jest mało pism literackich w Polsce i że mają one zazwyczaj krótki żywot. Dłużej żyją dziś czasopisma w internecie niż drukowane.

Ale tym, czym się różni życie książki w Polsce, jest to, że tu brak jest większego zainteresowania literaturą czy kulturą ze strony gazet codziennych. Kiedy się porówna polskie gazety z gazetami chociażby niemieckimi, to widać pod tym względem ogromną różnicę.

Krystyna Krynicka: Autorzy tomików poetyckich wydawanych w nakładzie kilkuset egzemplarzy nie powinni liczyć na honoraria, lecz mieć porządne etaty gdzie indziej. Zresztą zawsze tak było.

Niemieckie gazety, te największe – „Frankfurter Allgemeine Zeitung” czy „Süddeutsche Zeitung” – poświęcają kulturze, w tym literaturze, wiele miejsca. Zarówno w papierowych wydaniach, jak i w internetowych. Tego mi może najbardziej w Polsce brakuje.

**KB:** Dziś jest może dodatkowy problem: nawet gdyby państwo dawało pieniądze, to pojawia się pytanie, czy twórcom bądź wydawnictwom wypada brać od tej akurat władzy. Od tego państwa...

**KK:** Uważam, że to są pieniądze z naszych podatków. Państwo nie ma własnych, to nie są prywatne pieniądze ministra kultury. Nie robią nam łaski.

Właściwie tomik poetycki bez dotacji w ogóle się nie powinien ukazywać. Bo jeśli takie wydawnictwo jak nasze nie wydaje bestsellerów, to z czego ma zarobić na tomik poetycki? Przy takich nakładach, jakie są, może się nie zwrócić nawet część kosztów.

**KB:** Mówiąc półzartem, okazuje się, że i pod tym względem nawet dobre wiersze nie nawracają despotów...

**RK:** Skądś to znam (uśmiech).

**KB:** Pisał Pan to jeszcze za PRL-u. Wiersz ma tytuł *Niestety*

Złe wiersze  
nie nawrócą despoty.  
Dotyczy to, niestety, także dobrych wierszy.

**WB:** Ale może nawracają ludzi? Siedemnaście-letni Krzysiek przepisywał ręcznie tomiki poetyckie i idzie jasną drogą. To nie był jedyny element jego edukacji, ale był. Ja się śmieję, że od młodości miałem w sobie żłkę producenta, bo przepisywałem wtedy na maszynie wiersze Karola Wojtyły, wiedząc, że się dobrze sprzedadzą na placu pod Halą Targową, gdzie się w Krakowie handluje książkami. I może wiersz nie zmienia duszy dyktatora, ale dla ludzi jest szalenie ważny. Na szczęście. Nie ma Pan wrażenia, że dzierży rząd dusz?

**RK:** Nie. Nawet bym nie chciał mieć rządu dusz. Stanowczo bym nie chciał.

#### CODZIENNOŚĆ

**KW:** A jakie książki czytacie Państwo nie z zawodowego obowiązku wydawcy, lecz dla czystej przyjemności?

**KB:** Mój szef w dawnym „Tygodniku Powszechnym” Jerzy Turowicz czytywał pasjami Agatę Christie.

**KK:** Ja czytam kryminały. Przestałam lubić skandynawskie, bo tam zawsze matka jest winna temu, że ktoś został seryjnym mordercą. To chyba przesada. Jestem za odpowiedzialnością indywidualną. Wolę kryminały z kręgu języka angielskiego, najważniejsza jest w nich zagadka, a nie te często mroczne, psychologiczne rozważania, które towarzyszą kryminałom skandynawskim. Lubię choćby Lee Childa i tu się zgadzamy z Marcinem Świetlickim, bo to jest też jego ulubiony pisarz i nawet sobie kilka razy poleciliśmy, kiedy się ukazało coś nowego. Lubię Donnę Leon i Andrea Camilleriego.

**RK:** Ja też nie czytam tylko poezji. Może nawet mniej czytam poezji niż innych książek. Ale te inne książki to akurat nie są kryminały, choć może we wczesnej młodości je czytywałem. Ale zawsze wolałem Edgara Allana Poe niż Agatę Christie. To był dla mnie kiedyś rzeczywiście ważny autor. A jeszcze wcześniej czytałem dużo Juliusza Verne’a, któremu wiele zawdzięczam. Teraz czytam przede wszystkim książki popularnonaukowe. Czytam książki przyrodnicze, głównie o ptakach, oraz książki o kosmosie, głównie Hawkinga. Odkryłem go, kiedy byłem na stypendium w Niemczech. Najpierw więc czytałem go w tłumaczeniach niemieckich. W ogóle podziwiam, jaki to niesamowity los, niesamowity umysł, niesamowity człowiek. Próbuję też czytać popularne książki z dziedziny współczesnej fizyki, ale z tym mam problem. Natomiast ze wstydem przyznam, że mniej czytam literatury pięknej niżby należało...

**KK:** No, musiałeś czytać przez kilka długich lat jako juror nagrody Angelusa.

**RK:** To inna historia. Nie mówię, że nie czytam, tylko że proporcjonalnie za mało...

**WB:** Na koniec klasyczne chyba pytanie ze spotkań autorskich: jak Pan pisze? Czy

najpierw musi przyjść wena i dopiero wtedy Pan siada i pisze, czy przeciwnie: codziennie rano Pan zasiada do stołu i spędza przy nim sumiennie kilka godzin. Jak to się odbywa?

**RK:** Nie jestem klasycznym pisarzem, ponieważ pisuję tylko od czasu do czasu wiersze i czasami je tłumaczę. Co zresztą dla mnie jest tym samym, bo to jest też praca poetycka. Pisanie wierszy i tłumaczenie. I najwięcej moich wierszy, a także tłumaczeń, powstało nie przy biurku, lecz w czasie chodzenia. Jestem perypatetykiem po prostu. I rzeczywistość ten rytm coś we mnie wyzwala. Tak że moje teksty powstają najpierw w głowie, a dopiero potem siadam, żeby je zapisać. I jeżeli je pamiętam, bo niestety z pamięcią bywa różnie. Bywa że coś w czasie tego chodzenia zapominam, niestety.

**WB:** A co, na przykład, będziecie Państwo dziś robili? Macie jakiś plan?

**KK:** Będę czytała ostatni raz przed oddaniem do drukarni *Najwyższego człowieka świata*, czyli książkę Adama Zagajewskiego o Józefie Czapskim. W lecie powinna się znaleźć w księgarniach.

**RK:** Ja też będę po prostu pracował. Zapewne tłumaczył. Nadal tłumaczę Celana, nadal tłumaczę Brechta, Enzensbergera. To znaczy bliskich mi poetów. Zdarza się też, że tłumaczę wiersze innych, nowych poetów, ale rzadziej. Po prostu jestem przywiązany do kilkorga poetów. Ważną poetką jest dla mnie Nelly Sachs na przykład.

#### PAN B.

**KW:** W wielu Pańskich wierszach pojawia się Bóg, absolut, transcendencja, jakkolwiek go nazwać. Jaka jest rola tego bytu?

**RK:** To jest może potrzeba. Nasza ludzka potrzeba... Może nie u wszystkich... Jestem bezbronny wobec tego pytania, szczerze mówiąc. Bo trzeba zacząć od tego, że to jest słowo, którego staram się nie wzywać nadaremnie. Którego właściwie nie wypowiadam. Czasami jako cytat, ale to jest coś innego. Niektórzy poeci, których tłumaczę, mają ten sam problem. To widać u Celana chociażby. A ponieważ unikam wypowiedzania tego słowa, to nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Natomiast wydaje mi się, że poezja żyje jakby tym samym. To znaczy stawia podobne pytania jak teologia czy filozofia. Tylko że stawia te pytania w trochę innym języku – który jest językiem pytań właściwie. I że to jest właściwie nieustanne szukanie słów, które to pytanie potrafią wyrazić. Mistrzynią była tu Wisława Szymborska.

W ogóle problem języka jest głębszy. To jest nie tylko język codzienny, który nas otacza, ale bardzo podobny problem z językiem mają chociażby współcześni fizycy. Gdy się czyta ich rozprawy, to widać, że często używają metafor, bo brakuje innych słów na nazwanie pewnych zjawisk. Poczynając od Wielkiego Wybuchu. To tylko po polsku

jest Wielki Wybuch, mnie się bardziej podoba angielskie Big Bang. Ale to jest przecież metafora, bo nauka nie znalazła na to lepszej nazwy. „Czarne dziury” w kosmosie to przecież też metafory. W rzeczywistości to nie są dziury, bo dziura jest zawsze ograniczona. A to, co nazwano „czarnymi dziurami”, to przecież jakieś straszliwe otchłanie. Nie do nazwania właściwie. I tak dalej...

**KW:** Może to właśnie jest rolą poezji? Poezja jako narzędzie do opisu tego...

**RK:** Przypomniał mi się wiersz Roberta Frosty *Nie całkiem obecny*. Przeczytam go państwu w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, bo trochę mówi o tym:

Chciałem poskarżyć się Bogu  
Na świat złowrogi i niecny;  
Jakby nie dość było problemów,  
Bóg okazał się nieobecny.  
Bóg chciał pomówić ze mną  
(Śmiejcie się, śmiejcie, nieszczęśni)  
I też mnie niestety nie zastał,  
W każdym razie – mojej większej części.



**Witold Bereś** – producent filmowy, scenarzysta, publicysta, pisarz. Redaktor naczelny miesięcznika „Kra-ków i Świat”.



**Krzysztof Burnetko** – niegdyś wieloletni dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, później tygodnika „Polityka” (z którym współpracuje do dziś), pasjonat nart i autor wielu książek, z których najmilej wspomina te o Marku Edelmanie.



**Katarzyna Wójcik** – zawodowo zajmuje się dziennikarstwem literackim, copywritingiem i redakcją książek. Współpracowała z takimi pismami jak „Kwartalnik Literacki Wyspa”, „Nowe Książki”, „Topos”, „Twórczość” i „Wydawca”. Wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale Edytorstwa oraz w Studium Literacko-Artystycznym. Porzuciła Warszawę dla Krakowa.



**Krystyna Krynicka** – założycielka, razem z mężem Ryszardem, oficyny a5, obecnie jednego z najbardziej prestiżowych w Polsce wydawnictw literackich.

A5 powstało w Poznaniu jeszcze w czasach PRL jako firma nielegalna, bo nieuznająca władzy cenzury. Wydała wówczas brawurową edytorsko *Widokówkę z tego świata* Stanisława Barańczaka i *70 widoków w drodze do Wenecji* Leszka Aleksandra Moczulskiego. Do dziś specjalizuje się w poezji współczesnej, ale publikuje także eseistykę, prozę i książki z pogranicza sztuk.

Wśród autorów serii „Biblioteki Poetyckiej” i cyklu „Poezja żywa” wydawnictwa a5 są Wisława Szymborska, Julia Hartwig, Ewa Lipska, Zbigniew Herbert (jego wiersze

**Ryszard Krynicki** – poeta, tłumacz, wydawca, obywatel.

Urodził się 28 czerwca 1943 roku w Sankt Valentin w Dolnej Austrii – jego rodzice pracowali tam jako robotnicy przymusowi po wywiezieniu z rodzinnej Kozowej (dzisiejsza Ukraina). Po wojnie trafił z mamą pod Gorzów Wielkopolski (ojciec został przymusowo wcielony do Armii Czerwonej i dopiero po dwóch latach mógł się połączyć z rodziną).

Studiował filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tam też przez lata mieszkał.

Pierwszy raz publicznie zaprezentował swoją twórczość w klubie Od Nowa w 1964 roku. Dwa lata później na łamach pisma „Pomorze” ukazał się jego wiersz *Wczasowstąpienie*.

Debiutem książkowym był wydany w 1969 roku tom *Akt urodzenia* (do którego włączył wydany rok wcześniej jako limitowany druk organizacji studenckiej arkusz poetycki *Pęd pogoni, pęd ucieczki*). W 1971 roku wykonał w jednym egzemplarzu kolaż z PRL-owskich gazet, który nazwał G. Dwa lata później wydał w 17 kopiach maszynopisu cykl wierszy *Wszystko jest możliwe* z czekającego na druk zbioru *Organizm zbiorowy* (tom ukazał się dopiero w 1975 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego – okaleczony jednak przez cenzurę).

Do 1968 roku był związany z miesięcznikiem „Nurt”. Do 1973 roku pracował również w redakcji „Studenta”, skąd został zwolniony za poglądy niezgodne z oficjalną linią polityczną pisma.

Wraz ze Stanisławem Barańczakiem, Adamem Zagajewskim, Julianem Kornhauserem i Ewą Lipską zaliczany jest do najważniejszych poetów Nowej Fali – dla twórców tego nurtu przeżyciami pokoleniowymi były wydarzenia Marca 1968 i Grudnia 1970, odrzucali w efekcie lirykę skupioną na estetyce na rzecz mówienia o rzeczywistości wprost, niekiedy wręcz publicystycznie.

W 1975 roku podpisał List 59 żądający między innymi przestrzegania wolności przekonań, prawa do strajku, wolności słowa (a więc wydawania niezależnych czasopism i zniesienia

zebrane!), Artur Międzyrzecki, Wiktor Woroszyński, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Jerzy Kronhold, Julian Kornhauser, a także Marcin Świetlicki, Marzena Broda czy Magdalena Bielska.

Oficyna a5 wydaje też przekłady – między innymi W.H. Audena, Paula Celana i Bertolda Brechta.

W dorobku wydawnictwa znajdują się również reportaże Hanny Krall, powieści (Jerzy Pilch!), listy (między innymi korespondencja Zbigniewa Herberta i Jerzego Turowicza) oraz eseistyka Stanisława Barańczaka, Adama Zagajewskiego, Andrzeja Franaszka i Tadeusza Nyczka. W roku 1998 wydawnictwo przeniosło swoją siedzibę do Krakowa.

cenzury prewencyjnej), autonomii uczelni, a także rezygnacji z planowanego wpisania do konstytucji zasady „kierowniczej roli jednej partii w systemie władzy państwowej”. Został objęty zakazem druku. Tom *Nasze życie rośnie* wydał więc w 1977 roku w paryskim Instytucie Literackim.

Zaangażował się w działalność opozycji demokratycznej – współpracował z Komitetem Obrony Robotników i współredagował „Zapis”, najważniejsze pismo literackie ukazujące się poza zasięgiem cenzury.

W 1980 roku uczestniczył w głodówce w kościele w Podkowie Leśnej zorganizowanej przez na znak solidarności z uwięzionymi aktywistami opozycji Dariuszem Kobzdejem i Mirosławem Chojeckim (szefem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA).

Podczas protestów Sierpnia '80 dołączył do apelu 64 naukowców, literatów i publicystów o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wydawał wyłącznie w oficynach pozacenzuralnych (na przykład zbiór *Niepodlegli nicości* ukazał się w pełnej wersji w 1988 roku w wydawnictwie NOWA, dopiero rok później wydrukował go – i to wciąż w wersji niepełnej – Znak).

Jego teksty śpiewali Marek Grechuta i Grzegorz Turnau.

W 1988 roku wspólnie z żoną założył niezależne wydawnictwo a5.

Uznaniem cieszą się także jego tłumaczenia – między innymi Nelly Sachs, Paula Celana, Reinera Kunzega, Bertolda Brechta, Hansa Magnusa Enzensbergera.

Jest laureatem wielu laurów poetyckich: Nagrody Kościelskich, Nagrody Polskiego PEN Clubu, Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta oraz Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius – za „całokształt pracy twórczej”.

Wiersze Ryszarda Krynickiego były przekładane na angielski, białoruski, bułgarski, czeski, niemiecki, hebrajski, hindi, rumuński, słowacki, szwedzki oraz włoski.

